№ 21. Kraków dnia 25 Maja 1861 Rok II.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal.— Półrocznie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.— Inseraty, oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Pogląd fizyologiczno-psychiczny na rolnika polskiego.

III.

Mówiliśmy, że nijako we wsi bez dworu; ale też stokroć gorzéj wygląda pusty dwór bez szlachcica rolnika. Dawniéj, szlachcic nie opuszczał swojéj wioski chyba powołany wieścią na potrzebę kraju, albo przyjechał do stolicy, na świętojańskie kontrakty, aby procenta zakonom od wiederkaufów wypłacić, sumkę podnieść, umieścić, lub wypożyczyć; sprawiwszy zaś interes, czesał czwórką do domu, grabić siano albo dopilnować pokładów pod przyszłe oziminy. Bo jakże miał zostać dłużéj, gdy go życie z mieszkaniem przeszło dwa złote polskie dziennie kosztowało, do czego doliczywszy 24 grosze za ćwierć owsa, 10 gr. za siano i strawnego fornalowi groszy 15, wydawał przeszło 3 złp. dziennie, a to suma na którą pół korca pszenicy sprzedać było potrzeba!— Skarżył się też na wydatki i na drogość, a pokazywał pustą sakiewkę, na dnie któréj zaległ tylko jedynak złoty inkluz węgierskiego bicia z Matką Boską, albo Stanisławowski dukat. I było też przez parę tygodni opowiadania o przygodach téj kilkomilowéj podróży, o spotkaniach z sąsiadami w austeryi albo na noclegu, o złamanéj drewnianéj osi w brodzkiéj budzie, wreszcie o licowéj klaczy, która dostała myszy, i t. d. i t. d. — Dzisiaj turrysta który kulę ziemską objechał, nie miałby do swoich pamiętników tak bogatego materyału wrażeń podróżnych, jak dawniéj szlachcic nasz rolnik, który z Krakowa pod Wiślicę drogę odbywał. — Czegóż to dowodzi? oto owéj dziewiczéj i niezużytéj natury ducha, która nie okwitła pod skwarem namiętności, ale przechowywała jakby w pączku całą woń chrześciańskiéj prostoty, zamiłowania ścisłych domowych obowiązków, i ojczystego obyczaju. — Szlachcic taki żył spokojnie na wsi, łagodny jak gołąbek, wierny swojéj żonie, troskliwy o dzieci i skrzętny o chleb powszedni. Ale niechżeby kraj zapotrzebował jego ramienia, to ten gołąb przeradzał się odrazu w sokoła. — Czoło jego pogodne zmarszcza się myślą poważną, oko przejrzyste skry miecie, twarz się zapału rumieńcem płomieni, pięść konwulsyjnie ściska rękojeść miecza, i wkrótce konik wrony zatętni na podworzu, szlachcic pożegna łzawo żonę i dzieci, słudzy mu do nóg upadną, gromada zbiega się ku bramie nieść panu słowo współczucia, i wkrótce szlachcic rolnik, żołnierzem, stoi w szeregach obrońców ojczyzny, a tam zwycięża lub ginie.— Jeśli przeżył wojenne przygody i wrócił zdrów do domu, to wszedł zaraz w dawny tryb życia, i znowu tkliwy i rzewny cieszy się szczęściem domowém. — Pracuje w roli na żonę i dzieci, obiega pola, dozoruje żniwa a chociaż mu przybyło przed Bogiem i krajem zasługi, to nie wzrósł w pychę ani nie zatwardził serca, ani się nad sąsiady wynosi, chociaż u nich w wyższym jest już respekcie. — Już go tytułuje ks. Gwardyan po wojskowym stopniu, braciszek kwestarz uniżeniéj mu się kłania, a i gromada z większym jest dla niego szacunkiem, jako dla pana wojaka, który nie jednéj biedy doznał a dał dowody odwagi. Na starość rolnik żołnierz, żył wspomnieniami i w nich miał upodobanie; opowiadał częściéj o swojéj wyprawie,... powtarzał się i wychodził czasem na gadułę. Szanowano go zawsze, pomimo że nie jednego unudził, a gdy już nowemu pokoleniu słuchać się odgrzewanych o wojnie dykteryek nie chciało, to wnuków a czasem i sługi tém zabawiał. Gdyż żołnierz, myśliwy i koniarz, nie mogą się obejść bez udzielenia drugim rozmaitych wypadków życia, i gdy im zabraknie prawdziwych faktów, to i dozmyślają co-nie-co, byle mówić i użyć pełności ducha. —

Lecz wróćmy do założenia: powiadamy, „iż źle wygląda pusty dwór bez rolnika szlachcica“ Oj, w rzeczy saméj, iż dużo z tego zgubnych wypłynęło następstw; nietylko bowiem posiadacz wsi, potrzebnym jest we dworze jako główny przedsiębiorca produkcyi rolniczéj, ale i jako głowa gromady, sztandar w gminie i środek powszechnéj cywilizacyi. — Pod niebytność

właściciela, któż go zwykle we wsi zastępuje? Dzierżawca lub rządca. — Dzierżawca, (wyjąwszy rzadkie przykłady) nietylko nie czuje się z obowiązku do moralnego przewodniczenia gromadzie, ale owszem mając na celu ciągnienie największych zysków, wyciska tak z dworskiego pola jak i z chłopów możebne korzyści, a tém wzmaga ich oburzenie przeciwko sobie ale również i przeciw właścicielowi, solidarnie za dzierżawcę odpowiedzialnemu.— Rządca jako pełnomocnik, gorszy jeszcze wpływ wywierać może, albowiem posiadając władzę ku złemu, nie posiada jéj ku dobremu, ani też nie ma zwykle zdolności odpowiednich do moralnego przewodniczenia ludowi.— On sobie zasługi nie skarbi ani przed krajem, ani przed gromadą, ale wyłącznie tylko przed swoim panem i chlebodawcą. — W jego jest interesie aby swemu mandantowi największe dobro materyalne jakiemibądź środkami przysporzył, a więc nietylko z ziemi ciągnie dla pana korzyści ale i z oszczędności na zarobkach włościan, na zasługach czeladzi, na karze ze szkód, i na rozmaitych exakcyach. — Te krzywdy i niesprawiedliwości zwykle spadają na pana, i lud się ich mści na właścicielu, aby go zmusić do oddalenia zarządcy.— Ze statystycznych wykazów przekonać się można, iż na dziesięć popełnionych zbrodni podpalenia, było ośm takich w których pan sam nie rządził, a ledwie dwa, gdzie sam właściciel zamieszkiwał. — I to nader łatwo pojąć: albowiem kiedy przy panu było prawo kary, to też było i prawo łaski. — Spór się zwykle kończył w sposób godziwy, bo pan mógł krzywdę przepuścić, szkodę darować albo wartość jéj zniżyć, cenę zarobku podnieść, myto czeladzi sprawiedliwe oznaczyć, a często zapomogą włościan wesprzéć, na przednowku ratować, w chorobie radą i datkiem podźwignąć.— Do tych ustąpień lub dobrodziejstw rządca nie czuł się ani umocowanym ani w sercu usposobionym, i zdawało mu się, iż wtenczas dobrze panu swemu służy, gdy go kosztem drugich wzbogaca. — Widzimy więc, iż mądrze czyniła dawna szlachta, gdy siedząc na wsi, posługiwała się tylko podstarościemi, ale się niemi nie zastępowała. — Ekonom był dozorcą ale nie sędzią, sługą ale nie pełnomocnikiem.— Był on pod prawem, ale nie był prawodawcą. I dla tego najczęściej podstarości zakrywał własną osobą nadużycia samego pana, bo na niego spadały winy naczelnika.— Chłop się bał surowości podstarościego, a szanował, czasem zaś i kochał swego pana, do którego appelował „jak do ojca“ od gwałtowności ekonoma. W owym też porządku rzeczy szło to jakoś!... niezupełnie dobrze, ale też mniéj źle jak później, gdzie państwo dwory wiejskie opuściło, aby używać miastowych uciech, i *wypocznienia* po próżniaczem życiu. Chłop się od pana odzwyczajał, pan odwykał od patryarchalnego z nim stosunku. — Chłop z dziecka wychodził na pasierba, a pan z ojca na ojczyma. — W tem przyszła demokracya i na jaw to całe przytajone i ukryte złe wyprowadziła; oskarżyła panów przed ludem, obnażyła upadek wzajemny i rozburzyła cały dawny we wsi i w gminie stosunek. — Arystokracya stanęła przeciw niéj do walki, ale pomimo pychy słaba i bezbronna, upadła pod ciosami młodego atlety, mającego siły zwierzęce a nie posiadającego wykształcenia serca.— Czekajmyż dzisiaj, aż się demokracya ucywilizuje, bo wtenczas dopiero nowy da się w gminie urządzić stosunek, i na innych już warunkach zbawienny zawiązać sojusz między rolnikiem szlachcicem a ludem. — (D. c. n.)

O szkole Politechniczněj i szkole Górniczéj w Krakowie.

III.

Powiedzieliśmy w przeszłym artykule, iż potrzebujemy szkół krajowych i wykładu w języku ojczystym, aby uczniowie z nauk korzystać mogli.— Tu dodamy, że kształcenie się za granicą w szkołach technicznych, kazi i psuje nasz język bo wprowadza terminologiją obcą, która z ust do ust przechodząc potworne rodzi wyrażenia, nie będące ani francuzkiemi ani niemieckiemi ani polskiemi, ale tylko parodiją wszystkich języków i najwięcéj zbliżającemi się do cygańskiego. Kto się przysłucha rozmowie robotników w warstatach kolei żelaznych lub w innych zakładach fabrycznych, ten ma prawo zapytać się, azaliż Pan Bóg niedopuścił powtórnego pomięszania języków?... Kształcący się n. p. we Francyi, donosi że otrzymał miejsce na *Szmędeferdzie* (Chemin de fer) w niemczech zaś cieszy się, iż go umieszczono przy *„Aizebanie“* a to mu wszystko wyrobił *„Hoplyzinier“ (Hauptingenieur)*. — Znam jednego z moich przyjaciół, który ułożył cały Dykcyonarz téj cygańskiéj terminologii, gdzie ani jedno narzędzie fabryczne mające od dawna terminologią polską, niezachowało swego nazwania, ale bękarciem wyrazem zastąpione zostało. — Przyjdzie więc do tego, iż ani Niemiec, ani Francuz ani Polak nie zrozumi tego języka, i utworzy się z rzemieślników i urzędników kolei żelaznéj osobna narodowość, dopominająca się o swoją autonomiją, i mówiąca na sejmie krajowym: *„Bitte um* hołos! bo chcem szprachować o tych waldach do hajcowania i o wajdach na futrowanie krów“ etc. etc.

Nie wiem jakąby miał ten nowy naród przyszłość, ale to pewne, iż gdyby mnie chciał zrobić królem swoim tobym przyjęcia korony odmówił. — Przytaczał niedawno o języku w ogólności, jeden z dostojnych Biskupów polskich, że nietylko przysługuje odrębność mowy ludziom ale i zwierzętom, bo inaczéj wabi kura swoje kurczęta, a inaczéj sroka swoje sroczęta. Jeżeli więc od stworzenia świata ptaki i zwierzęta zachowały czystość swoich wyrażeń, to i plemiona ludzkie trzymać się winny mowy jakiemi je Opatrzność dla rozróżnienia od innych obdarzyła. — Utopija zaprowadzenia uniwersalnego języka jest takiém szaleństwem, jak myśl zaprowadzenia jednostajnego na całéj kuli ziemskiéj klimatu. Projekt taki podał żartobliwie jeden z moich przyjaciół, radząc rozburzyć Karpaty, a tém samem znieść jednę z przeszkód klimatycznych między Węgrami a Galicyą. — Znalazł się ktoś dobroduszny, który na prawdę myśl tę podzielał, i życzył zawiązać w tym celu stowarzyszenie akcyonaryuszów, ofiarując do niego należyć. Otóż aby się w podobne nie bawić utopije, które dojźrzałości już naszéj nie przystoją, koniecznem jest godzić się aby młodzież techniki uczyła się w jéj własnym języku, a tem samem sposobić się mogła na użytecznych członków społeczeństwa. Jeżeli zaś każda umiejętność najlepiéj w mowie Ojczystéj pojętą być może, to nauki techniczne bez zrozumiałego wykładu obejśćby się nie potrafiły. Matematyka n. p. będąca ciągiem logicznych kombinacyj w cyfrach wyrażonych dość jest już sama z siebie abstrakcyjna, aby ją jeszcze obciążać trudnościami obcéj mowy. Zastósowanie zaś onéj do statyki, mechaniki, hidrauliki, budownictwa, miernictwa, hutnictwa, kamieniarstwa i t. d. tém więcéj potrzebuje niezbędnego w ojczystéj mowie wykładu, iż dyrygujący technik robotami, przemawiać musi do pomocników krajowców, którzyby go nie zrozumieli gdyby używał do nich obcego języka i dopiero nowéj terminologii uczyć ich był zniewolonym. Uczenie się także młodzieży w innych krajach nauk utilitarnych uważam za niekorzystne a razem za uciążliwe dla uboższych rodziców, którzy nie posiadają dość majątku, aby wysyłać mogli dzieci swoje do obcych stolic i zagranicznych instytutów.— Ztąd wypływa konieczna potrzeba wzniesienia zakładów technicznych w kraju naszym, a razem rozszerzenia i podwyższenia do rzędu Politechniki tych, które już kraj posiada. W Krakowie jest szkoła techniczna od roku 1834, a możemy sumiennie zaświadczyć iż wiele się już do rozszerzenia w kraju wiadomości utilitarnych przyczyniła, wiele niepospolitych talentów z uspienia obudziła i z surowego okrzesała. Lecz szkoła ta dotąd na nizkim jeszcze stoi stopniu i jest ubogą, a więc mimo zdolności i poświeceń profesorów i mimo pilności uczniów, całkowitego wykształcenia dać nie może, tak, iż technik ukończywszy kurs przepisany w Krakowie, udawać się potem musi do innych wyższych instytutów w Monarchii lub za granicą istniejących. — Tam w języku obcym nie dość biegły, mało też z nauk wyższych korzystać może, lub cofać się musi w tył o parę kursów, aby znowu powtórzył elementarne nauki i obznajomił się z językiem i terminologią. — Wreszcie walcząc z trudnościami a często i z biedą, porzuca zniechęcony zawód nad którym wiele lat już strawił, i albo się rzuca w inną gałęź pracy, lub też powraca fuszerować we własnym kraju to czego się nie douczył i zwykle też na ciężkie straty łatwowiernych przedsiębiorców naraża. W tenczas rozchodzą się po świecie skargi i żale na techników polskich; przedsiębiorca zawiedziony głosi, iż lepiéj jest potrójną cenę zapłacić cudzoziemcowi jak polakowi, i znowu polacy zostają bez chleba, a obcy technicy spieszą koleją żelazną zastąpić ich miejsca. —

Czechy, ów naród przemyślny, pracowity i skrzętny, naród nie bogaty w ziemię ani może w wysokie geniusze; ale górujący pilnością i duchem ładu i porządku, oraz uczuciem harmonii i estetyki, zdobył sobie pracą i mozołem poważne w świecie przemysłowym, artystycznym i fabrycznym stanowisko. — Każdy Czech czegoś się uczy i nauczy, a tę naukę w kraju lub za krajem zużytecznia. Gdy zaś przed niedawnemi laty widzieli Czechy, iż im jeszcze na wyższéj szkole politechnicznéj zbywa, nie skąpili funduszów a dodatkiem dwóch kr. do każdego reńskiego opłacanych przez trzy lata podatków, zebrali sumę 300000 reńskich, która się na założenie wyższego instytutu politechnicznego dostateczną pokazała. — Z zazdrością ale i z uznaniem rozsądku naszych sąsiadów, powzięliśmy wiadomość, o tém ich patryotycznem postanowieniu i o zaprowadzonym wyższym instytucie technicznym, a pragniemy szczerze, aby kraj nasz spieszył ich naśladować. Słyszałem tysiąc razy ojców mówiących, iż nie żałują pieniędzy na wychowanie swych dzieci, otóż i naród jako zbiorowe indywiduum toż samo powiedzieć i uczynić powinien, to jest nie szczędzić funduszów na wychowanie swych dzieci, i na wzniesienie instytutów obecne i przyszłe kształcących pokolenia. — Jeżeli Czechy mniej ludne od naszego kraju dodatkiem po dwa grajcary do reńskiego potrzebowały trzech lat do podniesienia takiego instytutu, to nam wystarczy jeden rok małéj, drobnéj i nic nie znaczącéj prawie ofiary, do ustalenia zakładu, który swoją użytecznością

stokrotnie nam się opłaci. — Tak jest, nie waham się zaręczyć, iż te dwa grajcary dodane, przyniosą nam sto od sta procentu, bo wykształcając w sferze użyteczności młodzież naszą, ułatwią pomnożenie ogólnego kraju bogactwa, i dla wielu intelligencyj bujających w czczéj urojeń przestrzeni, otworzą bezpieczną i spokojną przystań. — Nie pragnę ja przeto zagwoździć ducha do wyższego polotu usposobionego, lub obciąwszy mu skrzydła, zaprzęgnąć do mechanicznéj pracy i nęcić go z pod nieba na ziemię wabikiem korzyści. Owszem kto się orłem urodził, niechaj lata; lecz na świecie więcéj jest poczciwego domowego ptastwa od orłów; więcéj wróblów jak słowików.— Dla nich więc Opatrzność sypie ziarno w skarbach nauk utilitarnych, i oni Bóg widzi potrzebniejszemi są światu od orłów i sępów. — Dla tych więc ludzi, którzy zamiast skrzydeł, mają poczciwe ręce do pracy, chciałbym otworzyć pole zarobku i zasługi, i o nich się krajowi memu upominam.— Staram się teraz bliżéj obeznawać z rozkładem nauk w instytutach politechnicznych innych krajów, aby zbadać szczegółowo rzecz pojętą przezemnie dopiero w ogólnych zarysach, a którą popierać na wszelkich dozwolonych mi drogach pragnę.— Upraszam więc światłych rodaków, ktorzyby mieli pod tym względem jakie materyały, lub własne chcieli zrobić mi spostrzeżenia i uwagi, aby mi ich nie szczędzili, lecz wspierali mnie swoją nauką i światłem. Pierwszy krok jest zrobiony i ruszyłem z miejsca, ale bez przyprzążki dojechaćbym do końca méj podróży nie mógł.

(d. c. n.)

O Galicyjskiém Stowarzyszeniu ogniowém.

Jeżeli każde stowarzyszenie choćby nawet w celach zysku zawiązane tę ma w sobie moralną stronę, iż jednoczy społeczeństwo i zestrzela pojedyncze środki w zbiorową i potężną całość, to o ileż moralniejszem i zacniejszem jest towarzystwo, które się zawięzuje w celach niesienia pomocy członkom społeczeństwa krajowego, którzy w skutek szkód elementarnych popadli w nieszczęście i często potoczyliby się w przepaść nędzy, gdyby ich nad jéj brzegiem nie wstrzymała ręka bratnia i nie podniosła z upadku. Takiém stowarzyszeniem pełném moralnéj myśli i szlachetności, jest wzajemne zabezpieczenie się od szkód ogniowych nie dawno w Galicyi przez obywateli całego kraju zawiązane.— Cześć założycielom! Cześć i tym również, którzy tę instytucyą rozwijają i w życie wprowadzić usiłują. — W téj bowiem instytucyi nie tylko upatrujemy myśl wzajemnego wspomożenia się przez czysto materyalny ratunek, ale widzimy w niéj sprawę dobrze pojętego patryotyzmu, który straty i upadek każdego właściciela za szkodę kraju uważa, i powołuje wszystkich, w pomoc jednemu. — Ta piękna solidarność ogółu za pojedynczych członków społeczeństwa i spojność indywiduów przy myśli ogólnéj, jest zadatkiem i wróżbą wspaniałéj kiedyś jedności, jaką w każdym zadaniu społecznego żywota naród spełniać winien. Bez takiéj solidarności opartéj na miłości Chrześciańskiéj i na wzajemnem znoszeniu wspólnych ciężarów, niema społeczeństwa, niema siły, a tém samém niema w narodzie najważniejszego warunku żywotności. Podziękować Bogu musimy, iż to szlachetne uczucie solidarności coraz więcéj się w sercach naszych krzewi, i nie na prostéj spekulacyi lub zimnéj filantropii, ale na czystych Chrześciańskich opiera się zasadach. — Każda wznosząca się u nas instytucya uświęcona jest powagą religijną, a kierunek ma zwykle narodowy. — Nasze stowarzyszenie Galicyjskie jak widzimy, nie przyjęło dla siebie godła pogańskiego, ani wzięło za szyld mitów poetycznych, Sfinxa lub Fenixa, ale po Chrześciańsku i po polsku, przyjęło za patrona Ś. Floryana, który wedle kościelnych tradycyj strzeże od szkód ognia. — Poczciwa to myśl; myśl nasza, swojska, a miła Bogu i ludziom wierzącym. Jest też nadzieja, iż Bóg temu stowarzyszeniu błogosławić będzie, a środków potrzebnych do jéj szerokiego rozwinięcia przysporzy. Jeśli jednak wszystko od Boga mamy, to znowu obowiązków naszych osobistych na Pana Boga składać nie możemy, lecz je sami ochoczo i dobrowolnie spełniać powinniśmy. — Widoczném jest, iż Pan Bóg na nasze stodoły u Ś. Floryana asekurować się nie będzie, ale my zabezpieczać się powinniśmy, i spieszyć do bióra Dyrekcyi po *policę* na rok bieżący. — Bez tego pospiechu i tłumnego przystępowania wszystkich właścicieli, towarzystwo pozostałoby w sferze projektu pięknie opracowanego, aleby w praktykę i w życie nie weszło. — Powiedzianoby też o nas: *„iż mamy piękne zamiary, ale nam braknie ducha ofiary.“* Wiele innych gorszych jeszcze rzeczy mówionoby na ucho, a może i głośno, coby nie przysporzyło nam sławy. Obce zaś Stowarzyszenia od dawna nas exploatujące, korzystałyby natychmiast z naszego ociągania się i wypasałyby się skąpym naszym chlebem. — A więc prędko i gromadnie, z poświęceniem i uczuciem obowiązków, spieszmy do naszéj krajowéj Dyrekcyi; nieśmy do wspólnéj skarbony grosz wzajemnego zabezpieczenia, w téj myśli, że jeśli ratunek i pomoc nam samym da Bóg nie będą potrzebne, to podźwignie ona nieszczęśliwego

współobywatela, a może otrze łzę ojca familii, siedzącego w rozpaczy na zgliszczach domu lub gospodarskich budynków, w których mieścił się cały jego majątek, chleb dla dzieci i fundusz ich wychowania na pożytecznych krajowi obywateli. — *W. W.*

Proszeni jesteśmy przez Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego o umieszczenie następującej odezwy:

Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego.

L. 622.

Komitet działając w myśl uchwały, na zimowem posiedzeniu zapadłéj, oddał między innemi, pod szczególną opiekę Towarzystwa czasopismo „Dzwonek", polecając je członkom Towarzystwa w liście z dnia 19 marca l. 114 r. b. do korespondentów rozesłanym. Czasopismo to, znane w kraju, lecz jak dotąd może—za mało uznane, natrafia często na trudności redakcyjne przez brak współpracowników i korespondentów w kraju; spodziewać się należało, iż będąc jedynem pismem tego rodzaju u nas, stanie się „Dzwonek" silnym organem, skupiającym w sobie pracę i usiłowania tych wszystkich, którzy około oświaty najliczniejszéj klasy narodu pracować chcą i mogą: tymczasem ów brak współudziału w pracach z dniem każdym bardziéj czuć się daje, i nie pozwala redakcyi podnieść tego czasopisma do wysokości na jakiejby stanąć powinno: są bowiem przedmioty mające wielką wartość dla dziennika ludowego, a które leżą zupełnie poza możnością i wiadomością redakcyi mieszkającéj w stolicy, i jedynie tylko przez współpracowników z prowincyi podniesionemi być mogą. Przystępny wykład gospodarstwa wiejskiego powinienby mieć stałe miejsce w kolumnach dziennika ludowego, a jedynem zdrowem źródłem podobnych artykułów, mogą być tylko korespondencye z kraju pochodzące, oparte na doświadczeniu i znajomości ludu; przy ogólnem zaniedbaniu gospodarstwa włościańskiego nie brakłoby na przedmiotach, szczegółowe bowiem, a najbardziéj zaniedbane działy gospodarstwa wiejskiego, przedstawiają tu obfity materyał do obrobienia, jako to: chów bydła i koni, sadownictwo, pszczelnictwo, uprawa warzyw i ogrodowiny, obchodzenie się z nabiałem, zarząd domowy i t. d., musimy jednakże zrobić tę uwagę, że w tego rodzaju gospodarskich rozprawach, teorya powinna być opartą na niezawodnych doświadczeniach, i ściśle zastósowaną do zakresu *gospodarstwa mniejszego*, jak równie do możności i do pojęcia ludzi, dla których jest kreśloną; nie powinnaby nawet, według zdania naszego, odbiegać bardzo od dawnéj rutyny, któréj się lud wytrwale i ślepo trzyma, lecz raczéj — rutynę tę tylko prostować, i powoli, niezrażając czytelników doraźnem nowatorstwem, ku postępowym wyobrażeniom naginać.

Wychodząc daléj z zasady, że uznanie położonych zasług, jest słuszną nadgrodą dla jednych, a dobrym i pociągającym przykładem dla drugich, uważalibyśmy za bardzo stósowne, by nadsyłano z kraju do umieszczenia w „Dzwonku" życiorysy włościan odznaczających się w jakimkolwiekbądź zawodzie; nawet pojedyncze postępki szlachetne powinnyby tu znaleść swoje uznanie, z wyraźnem *wymienieniem nazwiska wsi i osoby* któréj się opowiadanie dotyczy; liczne przykłady zaparcia się samego siebie, jakie n. p. przy pożarach, powodziach i t. d. często się wśród ludu zdarzają — niezwykłe uczynki miłosierdzia lub sprawiedliwości—przykładna opieka nad sierotami — poszanowanie starych rodziców, — gorliwe, sumienne i bezinteresowne wypełnianie przyjętych obowiązków i t. d. mogłyby dostarczyć bogatéj treści podobnym opowiadaniom i podnieść o wiele moralną wartość dziennika, — tembardziéj jeśli zważymy, że lud nasz niewychodzący dotąd ni myślą ni sercem poza granice wsi rodzinnéj i przywykły do zasłony, jaką ta ustroń wiejska życie jego pokrywa, odniósłby niezawodnie z téj jawności opinii bardzo silne i zbawienne wrażenie.

Trudność wyrażenia myśli w sposób przystępny dla ludu, zraża nie jednego od podobnéj pracy, lecz ta trudność daje się obejść z łatwością: idzie tu bowiem głównie o przedmiot przystępny i zdrową treść artykułów, wykład zaś sam, będzie już rzeczą redakcyi, któréj musi przysłużać prawo robienia potrzebnych zmian tak w składni jak i w całym układzie treści: prawo to bowiem przysłuża w ogóle wszystkim pismom ludowym, które nie tylko przedmioty i myśli, ale i sposób wysłowienia, do pojęcia czytelników swoich, z mozołą stósować muszą; praca ta wymaga osobnéj rutyny, któréj po współpracownikach z kraju wymagać nie podobna.

Wierząc w dobre chęci, jakiemi ogół obywateli jest przejęty, nie wątpimy w skuteczność naszego wezwania i liczymy śmiało na pomoc, jakiéj redakcya „Dzwonka" od kraju słusznie domagać się ma prawo.

Wiceprezez Towarzystwa
Kazimierz Hr. Krasicki.

Sekretarz
Stanisław Przyłęcki.

O uprawie, sprzęcie i roszczeniu lnu.

Mało rozpowszechniona uprawa lnu, nie podała zapewne przedsiębiorcom szczęśliwej myśli założenia w kraju naszym, na większą skalę fabryki wyrobu płócien. Chodzimy też po większej części w płótnach szlaskich i niemieckich, pozbywając się niemałych korzyści z tej ważnej gałęzi przemysłu. Że zaś produkcya lnu nietylko przemysłowcom, ale i rolnikom wielkie zapewnia korzyści, dość tylko zwrócić uwagę na sąsiednie Niemcy, gdzie uprawa lnu sowicie się opłaca, pomimo, że ziemia o wiele tam jest droższą i kraje ludniejsze; w skutek czego i produkcya na konsumcyą wyrachowana musi być o wiele zyskowniejszą niż u nas. Skąd bardzo prosty możemy wyprowadzić wniosek, że u nas produkcya lnu, jeszczeby się daleko lepiej opłacała; tem więcej, że nieraz narzekamy na poniesione straty z uprawy płodów w ziarnie.

Nie brak więc ziemi i środków, ale brak przemysłowości jest po większej części przyczyną naszego ubóstwa, gdyż krocie rok rocznie na zakupno płócien za granicę bezpowrotnie emigrujące, tysiącom rodzin we własnym kraju dobry byt materyalny niezawodnie zapewnićby mogły.

Równocześnie też z podaniem sposobu obchodzenia się z uprawą lnu, pragnę dać zachętę do założenia fabryki płócien, krajowej potrzebie wystarczających; co dałoby się łatwo uskutecznić, drogą akcyj prywatnych, czyli ze współudziałem wszystkich zamożniejszych obywateli kraju. W takim nawet razie, produkcya lnu mogłaby dopiero zapewnić krajowym producentom stałe i rzeczywiste korzyści, gdyż niepotrzebowalibyśmy wpraszać się z przędzą kupcom zagranicznym cierpliwie wyczekującym obniżenia naszych cen, bo wiedzą bardzo dobrze, że jeźli nie oni, to nikt inny towaru nie nabędzie, o czem, chociaż wiedząc także i nasi producenci to jednak zmuszeni potrzebą, produkt za bezcen pozbywają.

Grunt pod uprawę lnu przeznaczony, nie powinien być, ani zbyt wilgotnym, ani zbytecznie suchym; lecz zresztą udaje się na wszelkiego rodzaju ziemiach, byle dokładnie i należycie uprawionych. Najwłaściwszy jednakże siew lnu, po koniczyskach, pastwiskach, karczowiskach i po wszelkich tak zwanych nowiznach; pomimo, że po ziemniakach, burakach, kapustach, a nawet i po konopiach zarówno doskonale się udaje.

Na świeżej mierzwie przeciwnie chybia i jeżeli nie można użyć pod jego uprawę powyższych przedplonów, to należy przynajmniej nawóz pod niego przeznaczony przyorać przed zimą, a nawet lepiej siać go w trzecim roku po umierzwieniu, byle grunt nie był wyjałowionym i z natury za słabym. W takim jednak razie należy pomódz wegetacyi nawozem sztucznym, złożonym z makuchu pomieszanego z ziemią i zlewanego gnojówką użytą do przyspieszenia fermentacyi. W razie braku makuchów można zastąpić je zlewaniem pola samą gnojówką. Czas siewu (od połowy kwietnia do końca maja) zawisł od wcześniejszej, lub późniejszej pory wiosennej, jak niemniej od własności zimniejszej lub cieplejszej gleby.

Zawsze jednak to sobie możemy wziąść, za ogólną zasadę, że im się len wcześniej sieje, tem większy plon zapewnia, gdyż im więcej pożywienia z zimowej wilgoci zaczerpnąć może, tem i bujniej rośnie. Pchły ziemne nie niszczą zresztą lnu wcześniej posianego, a wymarznięcia obawiać się nie ma powodu, gdyż słabe wiosenne przymrozki, mogą tylko wzrost opóźnić, a bardzo rzadko się zdarza, aby w drugiej połowie kwietnia tak silne panowały mrozy iżby len wymarzał.

Len na nasienie przeznaczony, sieje się o $1/3$ rzadziej niż uprawiany w celu otrzymania włókna, o ile bowiem dorodność ziarna polega na rzadkim o tyle cienkość i dobroć włókna od gęstego posiewu zależy.

W Belgii, gdzie uprawa lnu do wysokiego stopnia jest już posuniętą, dla uchronienia go przy gęstem obsiewaniu od wylegania używają także sposobu iż na kijkach widełkowatych silnie w ziemi utwierdzonych, przymocywują pręty w kratkę lub druty poplecione w siatkę, na $1/2$ do $3/4$ łokcia nad powierzchnią ziemi, przez które to kratki lub siatki len przerastając, nigdy pomimo wichrów nie pokłada się.

Co się tyczy mechanicznej uprawy ziemi, takową dokonywać należy sposobem zwykłym, jak pod wszelki inny produkt wymagający, miałkiej rozsypistej i głęboko spulchnionej ziemi.

Dobry plon zawisł oprócz tego, od należytego wyplewiania i oswobadzania go z wszelkich chwastów; w tym też celu najwłaściwiej siać len na 6cio-skibowych zagonach, czem ułatwia się plewienie. Chcąc jednakże uchronić len od zbytecznego zachwaszczenia, a tem samem chcąc uniknąć kosztów plewienia, pozostawia się już rolę zupełnie doprawioną jakiś czas odłogiem, dopóki chwasty nie wyrosną, poczem dopiero chwasty się przyorywa i pole obsiewa. Co się tyczy samego nasienia, doświadczenie okazało, że najlepiej używać jest drugoletniego ziarna. Do sprzętu lnu, (jeźli się takowy zbiera na nasienie) przystąpić należy, skoro tylko łodygi pożółkną, a ziarno nabierze barwy brunatnej. Po wyrwaniu lnu z korzeniami, w których też się włókno znajduje, wiąże się w małe snopeczki i pozostawia na polu, do zupełnego przeschnięcia, poczem zwozi się do stodół i natychmiast wymłaca. Lepiej jednakże ziarno na siew przeznaczone nie wymłacać, ale poobrywać główki wraz z nasieniem i umieścić w miejscu suchem, aż do chwili w której ma być użytem. Tak bowiem postępując nie wystawi się lnu na zaparzenie i spleśnienie, a nasienie nie utraci własności należytego kiełkowania.

Przeciwnie sprzęt lnu, w zamiarze uzyskania cienkiego i delikatnego włókna, powinien nastąpić niedługo po okwitnieniu to jest: skoro tylko po roztarciu łodygi w palcach włókna z łatwością się oddzielają. Podczas sprzętu lnu, ten natychmiast się przebiera wedle miary długości i cienkości łodygi, co już jest oznaką większej lub mniejszej delikatności włókna. Główki zaraz po sprzęcie można pozrywać i takowe służyć mogą na karmę dla bydła.

Roszczenie dwojakim uskutecznia się sposobem: albo pozostawia się len na polu gdzie rosi się pod wpływem samej rosy, albo się go też moczy w wodzie. Pierwszy jednakże sposób nie okazał się dobrym i daleko lepiej jest: złożyć len w skrzyni z dnem przedziurawionem, obciążając takową kamieniami, tak jednakże, aby skrzynia do gruntu nie dostawała. Zanim się len do skrzyni włoży, wszystkie jej boki wykłada się długą słomą, zapobiegając zanieczyszczenia się lnu przez męty, któreby z wodą do lnu napłynęły.

Lecz moczy się od 8 do 10 i 15 dni, co zawisło od miękkości i stopnia ciepła wody; że jednak przetrzymanie może być szkodliwem należy co parę dni

wyciągnąć źdźbło ze skrzyni i przekonać się, czy części drzewne łatwo oddzielają się od włókna, co gdy nastąpi, wysusza się len w szopach, zabezpieczając go od deszczu, któren mogłby dobroci włókna zaszkodzić.

Co do rodzajów lnu, tych mamy kilka gatunków, jakoto: krajowy, rossyjski, zelandzki i t. d. a za granicą uprawiają nawet len zimowy, zabezpieczając przed wymarznięciem słomą, dość grubo przed zimą po lnisku rozścielaną. *Ż. J.*

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 22 *Maja* 1861. *r.*

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 2 złr. 12 c.

Pszenica biała za korzec od 11 zł. 6 c. do 12 zł. — c. i do 13 zł. 20 c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)
Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 80 c. do 12 zł. — c. i do 12 zł. 75 c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)
Żyto za korzec od 8 zł. 90 c. do 9 zł. 20 c. i do 9 zł. 50 c. w. a. (waga od 155 do 165 ff.)
Jęczmień biały za korzec od 7 zł. 70 c. do 8 zł. 54 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)
Jęczmień żółty za korzec od 6 zł. 60 c. do 7 zł. 30 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)
Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 76 c. do 5 zł. 20 i do — c. zł. — c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)
Owies (galicyjski) za korzec od 4 zł. 34 c. do 4 zł. 62 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)
Groch (do gotowania) za korzec od 8 zł. 82 c. do 9 zł. 24 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)
Groch (pastewny) za korzec od 7 zł. 30 c. do 7 zł. 90 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)
Tymoteusz za korzec od 26 zł. 20 c. do 29 zł. — c. i do — zł. c. w. a. (waga od 100 ff.)
Wyka za korzec od 6 zł. 25 c. do 6 zł. 50 c. i do — zł. — c. w. a.
Olej za 100 ff. cłowych od 24 zł. 67 c. do — zł. — c. i do — zł. — c. w. a.
Rzepak zimowy za korzec od 13 zł. 58 c. do 14 zł. 28 c. i do 14 zł. 70 c. w. a. (waga od 100 ff.)
Rzepik ozimy za korzec od 11 zł. 65 c. do 12 zł. 75 c. i do 13 zł. 25 c. w. a. (waga od 100 ff.)
Koniczyna czerwona za korzec od 42 zł. — c. do 50 zł. 40 c. i do 63 zł. — c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)
Koniczyna biała za korzec od 37 zł. 80 c. do 50 zł. 40 c. i do 67 zł. 20 c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)
Okowita za 100 kwart à 80 % Trallesa, od 37 zł. 80 c. do 38 zł. 85 c. i do zł. — c. w. a
Kukurydza za korzec od 7 złr. 84 c. do 8 złr. 54.
Makuchy rzepakowe za cetnar 3 złr. 15 c.

Targ dzisiejszy był bardzo mało ożywiony, i zawarto tylko kilka mniejszych tranzakcyj. O białą pszenicę więcéj się dopytywano, co do żółtéj pszenicy zakupiono tylko lepsze gatunki. Co do żyta nie było obrotu, lecz osiągnięto wyższe ceny, gdyż dowozy były bardzo małe. W handlu jęczmienia nie odbyło się prawie żadnych tranzakcyj. O owies ciągle się dopytują, a ceny podskoczyły. Ceny grochu ustalają się. — W handlu bobu panuje stagnacya. Wyka i kukurydza poszukiwana. W handlu rzepaku niema ożywienia. Koniczyny sprzedano bardzo mało i w handlu nie było żadnego ożywienia. Co do oleju panuje stagnacya. Ceny okowity ustaliły się. Co do cynku nie ma żadnego ożywienia. Przez święta mieliśmy zimne powietrze, deszcze i wiatry, rano 7° ciepła.— Co do siemienia lnianego nie odbyło się żadnych tranzakcyj, za 150 funtów płacono 5 do 6½ tal. (10 złr. 50 c. do 13 złr. 65 c.)

Wiedeń 18 Maja. Na dzisiejszym targu sprzedano różnego gatunku zboża około 35,000 mierzyc, najwięcéj na potrzebę miejscową. Ceny pszenicy ustaliły się. Co do cen żyta, jęczmienia i owsa nie zaszła żadna zmiana. O kukurydzę więcéj się dopytywano, i więcéj płacono. Na miejscu w Rabie płacono za mierzycę starego rzepaku 8⅞ złr., za świeży ofiarowano 7 złr. 50 c. Za cetnar oleju płacono 34 złr. 50 centów. Za gradus okowity ofiarowano 64½ centów. W cenach mąki nie zaszła żadna zmiana.

Londyn 18 Maja. W cenach zboża nie zaszła żadna zmiana i panowała stagnacya. O bawełnę więcéj się dopytywano. Za siemię lniane płacono od 29½ do 30 szylingów, za oléj palmowy 45½ szylingów. Ceny oleju terpentynowego się ustalają.

Tryest 13 Maja. Nasz targ na cukier zależy teraz zupełnie od kursu waluty, a ceny w ogóle spadają, do czego się także przyczyniły bardzo znaczne dowozy. Sprzedano ogółem około 2000 cetnarów holenderskiego cukru w proszku za który płacono 31 do 32 złr. 25 c. 5800 cetnarów cukru w proszku z Rotterdamu, 400 cetnarów melisy w głowach z Rotterdamu, 2700 cet. cukru w proszku z Amsterdamu, 1700 cetn. cukru w proszku z Antwerpii, 1150 cetn. melisy w głowach z Antwerpii, 3000 cetn cukru w proszku z Havre de Grace, 1800 cetn. melisy w głowach z Havre de Grace, 70 cetnarów melisy w głowach z Marsylii, 800 cetn. melisy w głowach z Hawanny, 750 cetn. w głowach z Londynu, i 600 cetn. w głowach z Jawy. — Ogólna suma sprzedaży cukru wynosi 18770 cetnarów.— Ceny okowity spadły jeszcze więcéj i płacono za wiadro 25 złr. 50 centów.

Peszt 16 Maja. W handlu zbożowym panuje dzisiaj stagnacya, i zakupiono tylko kilka mniejszych partyj pszenicy na potrzebę miejscową. Zakontraktowano 3000 mierzyc żyta, z odstawą w ciągu tego miesiąca, za które płacono 3 złr. 85 c. Dowozy kukurydzy trochę zmniejszyły się w ostatnich czasach, a ceny także cokolwiek spadły. Płacono w ogóle za mierzycę: Białéj pszenicy banackiéj od 4 złr. 80 c. do 5 złr. 80 c. Żyto od 3 złr. 65 c do 3 złr. 80 c. Białego jęczmienia od 2 złr. 75 c. do 3 złr. 30 c Żółtego jęczmienia od 2 złr. 25 c. do 2 złr. 50 c. Owsa od 1 złr. 65 c. do 1 złr. 70 c. Kukurydzy od 2 złr. 40 c. do 2 złr. 70 c. Prosa od 3 złr. 40 c. do 3 złr. 75 c. Fasoli od 3 złr. 80 c. do 4 złr. 30 c.

Praga 18 Maja. **Okowita.** Pomimo że niepomyślne są wiadomości z Wiednia i z Tryestu, to nie bardzo wpłynęły na nasz handel, jednak i u nas daje się dostrzedz mniejszy ruch w spekulacyach okowity, a ceny w ostatnich dniach słabo się trzymały. Za gradus okowity wyrabianéj z ziemniaków ofiarują od 64 do 65 cent., za melasse od 59 do 60 centów.

Chmiel. W tym tygodniu odbyło się mało tranzakcyj w handlu chmielu, a ceny nie zmieniły się. Płacono za cetnar Saacu od 370 do 380 złr , za cetnar krajowego chmielu od 360 do 370 złr., za chmiel Auszaski zielonawy od 335 do 345 złr., za czerwonawo brunatny od 290 do 3 0 złr. W cenach oleju nie zaszła żadna zmiana, za cetnar ofiarują 35 złr. w. a.

Berlin 18. Maja. Ceny żyta podskoczyły, ofiarują za winspel na maj, czerwiec 46¼ tal ; na czerwiec, lipiec 46½ tal.; na lipiec, sierpień 47¼ tal.; na wrzesień, październik 48 tal. Ceny okowity ustaliły się. Za beczkę zawierającą 100 kwart à 80% Trallesa płacą na maj, czerwiec 18 5/12 tal ; na czerwiec, lipiec 18⅔; na lipiec, sierpień 18½ tal.; na wrzesień, październik 19 tal. Ceny oleju poszły w górę. Płacą za 100 funtów cłowych na maj 11¾ tal.; na wrzesień, październik 12¼ tal.

Szczecin 17 Maja. Od kilku dni mamy znowu śliczną pogodę i ciepło, a obawy o stan ozimin były przesadzone, gdyż w ogóle we wszystkich prowincyach żyto i pszenica pięknie się znaczą. Ceny w ogóle spadły cokolwiek. Za żółtą pszenicę ofiarują na maj, czerwiec 85 tal. za winspel. Ceny żyta się zniżyły, stósownie do wagi i gatunku ofiarowano za winspel od 43½ do 45½ tal.; na czerwiec, lipiec 44½ tal ; na lipiec, sierpień 45¼ tal.; na sierpień, wrzesień 46 tal ; na wrzesień, październik 46⅜ tal ; na październik, listopad 46½ tal. Co do jęczmienia, owsa, grochu panowała stagnacya. Za szefel ziemniaków płacono 16 srebrników (szefel prawie równa się 1 mierzycy). Za cetnar siana od 15 do 20 srebrników; za kopę słomy od 5 do 6 tal. Ceny oleju ustaliły się, za 100 funtów płacą z naczyniem na maj, czerwiec 12⅙ tal.; na wrzesień, październik 12⅓ tal. Ceny okowity znacznie spadły, płacono za beczkę bez naczynia 18⅓ tal.; na maj, czerwiec 18⅔ tal ; na czerwiec, lipiec 18¾ tal.; na lipiec, sierpień 18⅚ tal.; na sierpień, wrzesień 19 tal.; na wrzesień, październik 18⅓ tal Za 100 funtów oleju lnianego płacono 10¾ tal. Za 100 funtów ryżu ofiarowano 4 17/24 talara. Cetnar potaszu sprzedawano po 9 talarów.

Poznań 21. Maja. W zeszłym tygodniu były dowozy dość znaczne. Ceny utrzymały się na wysokości poprzedniego tygodnia, z wyjątkiem żyto które spadło. Za wyborową pszenicę płacono od 75 do 78 tal.; za średnią 70 do 72 tal.; za poślednią 62 do 65 tal.; za winspel ciężkiego żyta ofiarowano od 47 do 50 tal.; za lekkie 44 do 46 tal.; za jęczmień 33 do 44 tal.; za owies od 18 do 23 tal.; za groch do gotowania od 42 do 46 tal.; za groch pastewny od 38 do 40 tal ; za winspel czyli 11 korcy ziemniaków od 13½ do 15⅓ tal. W cenach mąki nie zaszła żadna zmiana. Okowita w cenie spadła, i mało odbyły tranzakcyj.

Gdańsk 18 Maja. Z wyjątkiem 2 pierwszych dni, które były pogodne i nadzwyczaj ciepłe, powietrze w upłynionym tygodniu było zimne dżdżyste. Wiatr po większéj części północny i północno-za-

chodni. Najlepsze gatunki pszenicy angielskiéj i piękne ziarno zagraniczne osięgły wprawdzie najwyższe ceny zeszłego tygodnia, a nawet o 1 szyling więcéj na kwaterze, lecz pośledniejsze gatunki były zaniedbane, zbywało w ogólności na chęci do większych interesów, i targi zostały bez ożywienia. Od kilku dni zimno i śniegi wzbudzają znów obawę o oziminy, lecz na tranzakcye jeszcze nie wywarły żadnego wpływu. — We Francyi utrzymały się ceny zeszłotygodniowe bez zmiany, lecz targi były spokojniejsze. Kilka znaczniejszych importów pszenicy zagranicznéj i dostawa żyta z Holandyi zmniejszyły żądania. Ziarno wyborowe więcéj poszukiwane, ponieważ mąka z niego nie tak łatwo ulega fermentacyi jak mąka z słabszego produktu. Oziminy w wielu okolicach ucierpiały. — Na naszym placu ruch tylko mierny, lubo nie zbywa na pięknych produktach i chęci do sprzedaży. Lecz wysokie ceny przy których sprzedający stale obstawają, wstrzymują kupców przy teraźniejszych konjunkturach, od zawarcia większych kontraktów. — W ciągu tygodnia sprzedano na naszéj giełdzie pszenicy łasztów (à 60 szefli łaszt) 1095, żyta 285, jęczmienia 175, owsa 75, grochu 205, wyki 32. — Płacono stósownie do wagi i gatunku za szefel pruski: pszenicy od 2 tal. 15 srebr. do 3 tal. 25½ srebr.; żyta od 1 tal. 20 srebr. do 1 tal. 26 srebr. 8 fen.; jęczmienia od 1 tal. 9 srebr. 2 fen. do 1 1 tal. 15 srebr. 10 fen. Grochu od 1 tal. 22½ srebr. do 1 tal. 29 srebr.; wyki od 1 tal. 6 srebr. do 1 tal. 15 srebr. — Drzewa sprzedano 600 belek sosnowych po 26″ po 7¾ srebr.; 800 belek sosnowych po 28″ po 8 srebr. 7 fenigów. Kursa zamian: Londyn 6. 19¼. Hamburg 149½. Amsterdam 140¾.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 24 Maja.

		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	334		326	
Ruble obrączkowe agio	,,	111		109	
Talary pruskie za 150 zł. now.	,,	72		71	
Srébro nowe	złr.	140		139	
Półimperyały rossyjskie	,,	11	50	11	30
Napoleondory 20-fr.	,,	11	25	11	5
Dukaty holenderskie ważne	,,	6	56	6	46
Dukaty austryackie	,,	6	66	6	56
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	,,	87	75	87	—
,, ,, ,, ,, na wal. aust.	,,	83	—	82½	—
Obligacye indem. z kupon.	,,	68	—	67	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	,,	80	—	79	—
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę . . .	,,	159		157	
Listy zastawne polskie z koponami . . .	,,	100¼		99½	

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 24 Maja. Na dzisiejszym targu praktykowano ceny następujące:

Za mierzycę pszenicy	zł. 6	c. 30	do	zł. 6	c. 40
,, żyta	4	75		4	70
,, jęczmienia	4	15		4	00
,, owsa	2	25		2	15
,, kukurudzy	4	25		0	00
,, ziemniaków	2	46		0	00
za cetnar siana	1	10		0	00
,, słomy	0	85		0	00

Dom komissowy Krakowski. W ubiegłym tygodniu sprzedaliśmy 100 korcy wyki po 5 zł. 50 c. w. a. (na obroki dla koni). Jęczmienia téż kilka partyj po 7 zł. 85 c. i po 8 zł. wa. — Pszenicę Generała Kruszewskiego po 13 zł. téż samę dawniéj sprzedawaliśmy po 13 zł. 50 c. Żyta sprzedaliśmy z wagą 162 funt. wied. po 9 zł. 95 c. — Koniczynę wyborową czerwoną sprzedaliśmy po 65 zł. wa. Nadesłaną nam w Maju trudno już będzie pozbyć, aczkolwiek rozesłano tak czerwonéj jak i białéj próbki do Wrocławia, Wiédnia i Pragi. Spodziewamy się odpowiedzi którą w przyszłym Numerze czytelnikom udzielimy. — Ziemniaki p. Mallego ochoczo teraz rozkupują; bo tak w handlu jak i w pospolitém życiu zastósować można francuzkie przysłowie: „*L'apetit vient en mangeant*“ czyli po polsku: „Kto pokosztuje to i spałaszuje.“ — Szkoda iż nikt dzwonów i sierpów pokosztować nie może, bobyśmy drugi i trzeci transport byli zapisali; a tak to nas te towary długo wyczekujące zjedzą. Nowy transport doskonałéj herbaty idzie, oraz kosy Angielskie. — Piły zaś ręczne, przeczne, nadeszły i są rzeczywiście ciekawe choćby do widzenia. — Cukier Łańcucki w głowach jeszcze mamy. — Trzewice dla czeladzi rolnéj są jeszcze na składzie. Jeszcze mamy w naszych składach półtora tysiąca korcy żyta, pszenicy, jęczmienia, które roztropni producenci przytrzymują w nadziei wyższych cen; jakoż pewni jesteśmy iż ich nadzieje zawiedzionemi nie będą. — Często wyrzucają nam szanowni mandanci, iż zboże ich za długo na składzie trzymamy; wolimy znieść ten zarzut, jak gdyby nas pomawiali o lekkomyślną sprzedaż powierzonego nam produktu. — Wszakże w naszym byłoby interesie szybko pozbywać i ruch większy budzić, ale nasz interes ustąpić musi przed rzeczywistém dobrém obywateli, którzy nas zaufaniem swojém zaszczycają. — Dom nasz istnieje dla podwyższenia a nie zniżenia korzyści producentów; że zaś trzymamy ruch handlowy za puls, więc się według tego tentna regulujemy, a i tak często się pomylimy, (jak to było w tym roku z koniczyną białą.) — Producenci zaś na wsi którzy z daleka są od pulsacyi handlowéj, niecierpliwią się czasem, i temu się nie dziwimy, lecz wolimy ich przeprosić za zwłokę jak za zrządzoną szkodę. — Teraz na przednowku ruch się większy w handlu zbożowym obudzi, i ceny się podniosą, prosimy więc posyłać. Owies dobrze sprzedać możemy.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcyi.— W Drukarni **Karola Budweisera.**